GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 9. I. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 2.**

Treść numeru:

Katolicki pogląd na sprawę rolną

Ostatnie tygodnie r. 1937 wywołały w sferach katolickich namiętną wprost polemikę na temat: czy katolicy mogą i powinni być zwolennikami przymusowej parcelacji większej własności rolnej

Nas tu obchodzi pierwsza część pytania: „czy katolicy mogą być zwolennikami...", bo część druga: „czy powinni" — nie wchodzi w zakres doktryny katolickiej, lecz w zakres ekonomii. Nie zastanawiamy się tu nad tym, jakie skutki gospodarcze wynikają z parcelacji, lecz nad tym, czy wolno być katolikowi za parcelacją przymusową, jeżeli ekonomiści stwierdzą jej użyteczność.

Pozytywne stanowisko wobec tego pytania zajęły prawie wszystkie poważniejsze pisma katolickie, a więc: „Prąd", „Kultura", „Przewodnik społeczny", „Głos Narodu", „Prosto z Mostu", „Ruch katolicki", „Przegląd katolicki" i inne. Twierdzącą też w całej pełni odpowiedź na to dały obrady III. Katol. Studium społecznego w Warszawie. Co więcej, powołano się w swych wywodach na zasady sprawiedliwości socjalnej, wyłuszczonych w społecznych encyklikach papieskich.

Posypały się repliki i ze strony przeciwnej: ze strony zainteresowanego w tej sprawie ziemiaństwa.

Z końcem roku ubiegłego wyszła bezimienna (wydana przez szambelana W. Jelskiego) broszura pt. „Myśl katolicka a postulaty reformy rolnej". Bezimienny autor stara się udowodnić — naszym zdaniem bezskutecznie — że encykliki papieskie nie tylko nie dają podstawy dla zwolenników przymusowej parcelacji, lecz przeciwnie — potępiają taki pogląd. W przedmowie do broszury wyrażono też życzenie, by Episkopat polski zajął w tym względzie swoje stanowisko, gdyż tylko komentarz z tej strony może być dla katolika autorytatywnym.

W parę dni po wyjściu broszury Rada Społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła „Deklarację w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej". W deklaracji tej zaznaczono, że nie ma wprawdzie jakiegoś generalnego leku na niedomagania dzisiejszej wsi, lecz obok takich środków, jak postęp oświaty, melioracje, spółdzielczość, rozbudowa przemysłu ludowego, „katolicką myśl społeczną interesuje w szczególny sposób racjonalna reforma (ustroju własności) w kierunku polepszenia stanu posiadania warstwy włościańskiej. Na pierwsze miejsce pod tym względem wysunięto „popieranie i kontrolowanie samorzutnej ewolucji w kierunku powiększenia stanu posiadania własności drobnej". Dopiero „w razie nieskuteczności lub niedostateczności innych środków, nie można państwu odmówić prawa przymusowego wywłaszczenia... Środek ten należy uważać jednak za wyjątkowy, a okres parcelacji przymusowej nie może trwać bez końca... Przymusowe wywłaszczenie musi w każdym wypadku zapewnić dotychczasowemu właścicielowi należyte odszkodowanie, tj. takie, które nie wykazuje rażącej różnicy w stosunku do ceny rynkowej i umożliwia mu stworzenie innego warsztatu gospodarczego... Konieczność naprawy polskiego ustroju rolnego nie wymaga jednak całkowitego i bezwzględnego zniesienia wielkiej własności. Za pozostawieniem jej w pewnych granicach, zwłaszcza jako placówek o specjalnych zadaniach w produkcji rolnej (do-

świadczalnictwo, hodowla zarodowa, specjalne uprawy itp.), przemawia ten wzgląd, że wypełnia ona dodatnią rolę w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. O granicach, w jakich ma pozostać, rozstrzyga jej pożyteczność społeczna".

Zdawało się, że to umiarkowane stanowisko, zajęte przez — bądź co bądź — autorytatywny organ, zamknie dyskusję na temat: czy katolik może być zwolennikiem przymusowej parcelacji. Podporządkowała się deklaracji grupa młodych zachowawców, skupiona koło pisma „Polityką" (dawniej „Bunt Młodych"). Stare jednak żubry nie dały za wygrane.

W ostatnich dniach wypuszczono broszurę dr Jana Lutosławskiego (redaktora „Gazety Rolniczej") pt. „O katolicką politykę agrarną". Broszura ta występuje przeciwko deklaracji Rady Społecznej i to występuje znowu ze stanowiska katolickiego, bo „własność jest nietykalna".

Autor broszury przyznaje deklaracji tylko częściową wartość, jako... kubeł zimnej wody na rozgorączkowane głowy wiejskiego duchowieństwa.

„Rozumiem, że oświadczenie się Rady Społecznej przy Prymasie Polski „w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej" było wskazane i niezbędne — dla szerokiego grona duchowieństwa wiejskiego, radykalizującego, niestety, do zbytku w ostatnich czasach. I podobno radykalizującego do tego stopnia, że „Deklarację" można z tego względu uznać prędzej za spóźnioną. Co jednak nie przeszkadza, że miała ona w tych kołach swoje zrobić: nawet bardzo silne ponoć wywarła wrażenie. Ale — w gruncie rzeczy — radykalizm ten usankcjonowała w pewnej mierze, co nie stanowi jej dodatniej cechy. Jeśli wrażenie w kołach radykalizującego społecznie duchowieństwa było pomimo to silne, to tylko dowodzi, jak daleko zło postąpiło... Jesteśmy świadkami pewnego dziejowego procesu, czy zjawiska, które nazwiemy „ruchem na lewo"... Jeśli taka kultura społeczna i polityczna, umysłowa i moralna (jak Francja) uległa takim tendencjom, cóż tu brać cośkolwiek-bądź za złe licznym przecie naszym księżom z wieśniaczego środowiska, w trudzie codziennego zadania, spełnianego nieraz w odosobnieniu zupełnym — pozbawionym fizycznej możności zyskania dalszej i głębszej perspektywy. Trzebaż ich jednak obdarzać innym światłem, zasadniczo innym, niż to, które dostrzec się daje w „Deklaracji". Godzi się pouczać po dawnemu, że dwugłos plebanii i dworu zachowuje dawne walory i stanowić winien rozumnie harmonizowaną całość... Że gdy Akcji Katolickiej zabraknie reprezentacyjnych i kierowniczych osobistości, jakich dotychczas dostarczało na wsi jedynie ziemiaństwo — zachwieją się podstawy tej Akcji i będą musiały być zmienione na inne, może i słabsze i mniej świadome celu... Czy nie było rzeczą miarodajnych „czynników katolickich" ten prawdziwy stan rzeczy dostrzec i wyciągnąć z dostrzeżonego właściwe konsekwencje — nie te, w które obfituje „Deklaracja"?

Przepraszamy naszych Czytelników za ten przydługi nieco cytat, ale charakteryzuje on doskonale sposób myślenia i patrzenia się na duchowieństwo wielu naszych „jaśnie panów". Jeżeli p. Lutosławski doktor i redaktor ma takie poglądy, to cóż dopiero mówić o tych siedzących na głębokiej prowincji szlagonach, pozbawionych „fizycznej możności zyskania dalszej i głębszej perspektywy". Duchowieństwo wiejskie nie poszło wcale w swym „radykaliźmie" za daleko, tylko zyskało „dalszą i głębszą perspektywę", która mu kazała spojrzeć szerzej, niż przedpokoje pańskie sięgają. Reprezentatywnych ludzi do Akcji Katolickiej nam nie trzeba, a „kierowniczych" znajdziemy wśród młodej inteligencji, która energiczniej i mądrzej Akcją pokieruje. Wskazania Rady Społecznej przy Prymasie Polski będą dla nas też miarodajniejsze, niż uwagi redaktora „Gazety Rolniczej".

Aby skończyć ten niemiły passus, zaznaczamy, że jest to tylko „złośliwość za złośliwość" — pod adresem p. Lutosławskiego i jego adherentów, nie dotyczy zaś ogółu ziemiaństwa polskiego.

Przedstawiwszy przebieg polemiki „katolickiej" w sprawie agrarnej, dajemy w krótkich i prostych słowach odpowiedź na postawione na wstępie pytanie:

Bóg dał ziemię na własność wszystkim ludziom. Ma ona być tak rozdzielona i zagospodarowana, by dała możność życia wszystkim. Lekkomyślnie zmieniać jednak ustroju agrarnego nie można, nie tylko ze względów ekonomicznych, ale i moralnych, gdyż dotychczasowi posiadacze ziemi przez trud nieraz całych pokoleń uzyskali do władanej przez siebie cząstki szczególne prawa. Jeżeli jednak okaże się, że panujący ustrój jest szkodliwy dla ogółu, wtedy nie tylko można, ale i trzeba, choćby przymusowo, ustrój ten zmienić. Uczynić to może państwo, zabezpieczywszy dotychczasowym posiadaczom stosowne odszkodowanie. Protestować przeciwko temu ze stanowiska moralnego nie można, bo ziemia nie jest b e z w z g l ę d n ą własnością tego czy owego człowieka. To nie zegarek lub bucik, których można bez liku wyprodukować. Ziemi się nie rozciągnie, więc trzeba tak nią gospodarzyć, by mogła jak najlepiej służyć ogółowi. Takie tylko, a nie inne, może być zapatrywanie katolika na kwestję agrarną.

Zakon dla robotników katolickich

W roku 1889, a więc 49 lat temu, założył w Wiedniu Ks. Antoni Maria Schwartz nowe stowarzyszenie zakonne pod nazwą: *Congregatio pro piis operariis*", czyli zgromadzenie zakonne dla pobożnych (katolickich) robotników. O zgromadzeniu tym, pomyślanym w duchu nowoczesnym i społecznym, założonym jeszcze przed ogłoszeniem encykliki robotniczej „Rerum Novarum" (1891), a u nas w Polsce prawie zupełnie nieznanym, podajemy dla czytelników „Gazety Kościelnej" garść wiadomości.

Najpierw parę słów o założycielu nowego zgromadzenia zakonnego. Ks. Antoni Schwartz urodził się w r. 1852 w miejscowości Baden pod Wiedniem jako syn urzędnika gminnego. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił Schwartz do zakonu Księży Pijarów w Wiedniu, skąd wyniósł i zachował głębokie nabożeństwo do św. Józefa Kalasantego, założyciela Pijarów. Choroba piersiowa zmusiła jednak Schwartza do opuszczenia zakonu. Wyświęcony na kapłana świeckiego, Ks. Schwartz już na pierwszej placówce duszpasterskiej zajął się troskliwie młodzieżą robotniczą i nawiązał kontakt z robotnikami, do których serdecznie się zbliżył. Wówczas to zrodziła się w umyśle Ks. Schwartza myśl założenia osobnego zgromadzenia zakonnego specjalnie dla robotników katolickich. Myśl ta przybrała z czasem realne kształty i w r. 1889 powstało nowe zgromadzenie zakonne pod wyżej podaną nazwą. Chciał bowiem Ks. Schwartz na wzór zakonu Bonifratrów dla opieki nad chorymi, Braci Szkolnych dla pielęgnowania nauki chrześcijańskiej, Salezjanów dla opieki nad młodzieżą, powołać do życia osobne zgromadzenie zakonne dla rozwiązania kwestii robotniczej, czyli zgromadzenie, mające na celu niesienie pomocy moralnej i duchowej katolickim robotnikom.

Ale nie jest rzeczą łatwą wprowadzenie tego rodzaju idei w życie. Wogóle sprawa robotnicza jest jedną z najtrudniejszych do rozwiązania. Pokazało się to przy wprowadzaniu w życie idei nowego zgromadzenia dla katolickich robotników. Zgromadzenie zakonne, założone przez Ks. Schwartza, napotkało na rozliczne, prawie niepokonane trudności i mimo 49 lat działalności nie rozszerzyło się tak, jakby na to zasługiwała piękna myśl, podjęta przez założyciela. A kiedy patrzyliśmy na olbrzymi rozpęd i rozrost zgromadzenia św. Jana Bosco, które w tych samych latach zapuściło korzenie we wszystkich częściach świata, Congregatio pro piis operariis Ks. Schwartza, można rzec, nie wyszło poza mury Wiednia.

Czyż by to dowodziło, iż idea Ks. Schwartza była już w założeniu martwa? Tak nie jest. Nad ideą Ks. Schwartza nie sposób przejść do porządku dziennego. Idea sama bowiem nie jest martwa i ma swe uzasadnienie, choćby snując porównania z odległej przeszłości Kościoła.

Przypomnimy coś z historii. 1500 lat temu, w zaraniu średniowiecza, gdy chodziło o to, by rozszerzyć chrześcijaństwo na Zachodzie i dać mu mocne korzenie, a młodym ludom Europy zanieść nową kulturę chrześcijańską, w czasie, gdy wędrówki ludów dobiegały końca i ludy obierały stałe siedziby na zamieszkanie, wówczas Bóg zbudził w Kościele wielkiego zakonodawcę św. Benedykta i jego synów duchowych Benedyktynów, którzy rozeszli się po całej ówczesnej Europie i swoją błogosławioną działalnością zapisali świetne karty historii Kościoła i rozwoju kulturalnego ludów. Wiadomo bowiem, iż niemal wszyscy misjonarze Zachodu wyszli z zakonu Benedyktynów lub jego odgałęzień. Szli zaś ci zakonnicy benedyktyńscy do ludów Europy nie tylko w charakterze głosicieli Ewangelii, ale jako reprezentanci kultury chrześcijańskiej, nie tylko przynosili nowinę zbawienia i budowali klasztory i kościoły, ale te klasztory stawały się zarówno siedzibą chwały Bożej i miejscem modlitwy, jak również ogniskiem kultury, z nich to poszło nowe tchnienie na Europę. Ci zakonnicy nauczyli lud rolniczy uprawy roli, razem z ludem wykarczowali lasy, założyli szkoły klasztorne, dali podstawy rolnictwu, rzemiosłu i nauce. Byli tedy zakonnicy benedyktyńscy głosicielami słowa Bożego i ludźmi czynu. Oni to stanęli pośród nowych ludów Europy i około

Casus pastoralis

Przypuśćmy, że:

Agata nie rozmawia z sąsiadką, bo ma uzasadnione podejrzenie, iż ta bałamuci jej męża. Gniewa się na nią.

Jak ma tę sprawę rozstrzygnąć spowiednik?

1. Nie może być w sercu Agaty uczucia nienawiści do sąsiadki, chęci mszczenia się, natomiast ma być postanowienie przebaczenia, gdyby sąsiadka poprawiła się.

2. Agacie nie wolno wykluczać swej sąsiadki z ogólnej miłości bliźniego, a więc: modląc się za wszystkich ludzi, nie może nawet w myśli wyłączać ze skutków tej modlitwy swej sąsiadki; z pomocy sąsiadce, gdyby ta znajdowała się w skrajnej nędzy, lub jakimś wielkim niebezpieczeństwie.

3. Do przyjaźnienia się, rozmowy serdecznej i poufnej nie jest Agata z nikim obowiązana, a więc i ze swoją sąsiadką.

4. Może jej swoją uzasadnioną niechęć okazać, nie odpowiadając np. na zadane przez sąsiadkę pytanie, jeżeli nie ma przy tym świadków.

5. Wobec innych ludzi musi Agata dla sąsiadki być taką, jaką się jest dla wszystkich — obojętnych sobie. Wyjątek dopuszczalny tylko wtedy, gdyby fakt „bałamucenia" był wszystkim znany. *T. P. Kw.*

Miscelanea

Nauka przy spowiedzi

Spowiednik jest sędzią, lekarzem i nauczycielem dusz.

Wyrok sędziego wymaga czasem uzasadnienia, zwłaszcza, gdy obwiniony nie chce mu się poddać, lub poddaje się tylko niechętnie. Ma to miejsce przy spowiedzi, gdy odmawia się penitentowi rozgrzeszenia, gdy każe mu się zerwać z bliższą okazją do grzechu, pojednać się z bliźnim, lub zadośćuczynić za grzechy ludziom.

Lekarz musi choremu wykazać, co jest przyczyną choroby i wskazać środki leczenia.

Nauczyciel wreszcie — powinien pouczyć, jeżeli widzi, że penitent czegoś nie rozumie, lub w czymś błądzi. Np. jeżeli penitent źle się co do formy spowiada — za długi robi wstęp, lub za długie zakończenie spowiedzi; gdy dziecko zamiast powiedzieć, kiedy było do spowiedzi, mó-

wi: „Przychodzę do spowiedzi po raz piąty". Albo, gdy penitent oskarża się z czegoś, co nie jest grzechem: np. gdy mówi: „W piątek jadłem ze smalcem". Nie można tego pominąć milczeniem i zostawić to „na inne ręce", tłumacząc się brakiem czasu.

Oto przedmioty, jakimi przede wszystkim „nauka" przy spowiedzi zająć się powinna. Sam zaś „obrok duchowy" powinien być treściwy i nie szablonowy. Długie wywody męczą tylko penitenta i chybiają celu. Zamiast mówić „kazanie" każdemu penitentowi z osobna, lepiej powiedzieć je do wszystkich z ambony.

Ks. A. Wilod.

Ustrój gospodarczy średniowiecza

Zwycięża dziś w nauce pogląd, że średniowiecze nie było tak zacofane, jak to chciano w nas wmówić. Stworzyło ono zwłaszcza w stosunkach gospodarczych ustrój, który nie tylko odpowiadał doskonale owym czasom, ale do którego — jako wzoru — chce wrócić dzisiejsza zdrowa myśl ekonomiczna i odpowiednio go na dzisiejsze stosunki przebudować. Dla orientacji w tym ustroju podajemy ciekawe streszczenie pracy dr Karola Górskiego.

Średniowiecze znało dwie zasadnicze formy ustroju społecznego: feudalizm (do w. XII) i ustrój korporatywny (od w. XIII). W ustroju feudalnym przeważały pierwiastki germańskie i gallickie. Ustrój korporatywny wyrósł z zasad chrześcijańskich i opierał się 1) na zasadzie poszanowania osobowości człowieka i umożliwienia mu życia moralnego; 2) na zasadzie własności, ograniczonej względami społecznymi, 3) na zasadzie słusznej płacy dostosowanej do potrzeb człowieka, 4) na zasadzie słusznych i stałych cen ustalonych przez korporacje i momenty etyczne, 5) na zasadzie całkowitego władztwa państwa nad pieniądzem.

W łączności z zagadnieniami pieniądza pozostaje problem lichwy. Dominikanie twierdzili, że pobieranie procentu dopuszczalne jest tylko w umowie spółkowej. W czasach nowożytnych zwyciężyła koncepcja franciszkańska (dopuszczalność godziwego procentu). Jest ona korzystniejszą dla życia gospodarczego, choć nasuwa w realizacji więcej trudności moralnych. Średniowieczne nastawienie do pieniądza sprawiło, że w epoce tej nie było zjawiska narastania kapitału i kapitalizmu.

opactw i klasztorów stworzyli wzorowe gospodarstwa, co im samym zapewniało niezależność gospodarczą, a dla okolicy było wzorem nowej pracy.

Można przypuścić, iż Ks. Schwartz, założyciel zgromadzenia zakonnego dla robotników katolickich, ten dawny ideał benedyktyński miał na oku i w naszych czasach zapragnął go urzeczywistnić wśród proletariatu. Proletariat bowiem dzisiejszy, zrodzony w wieku kapitalizmu, cierpi głównie z braku stabilizacji, nie mając stałego i trwałego oparcia w społeczeństwie i gospodarstwie społecznym. Robotnicy dzisiejsi, jak niegdyś owe ludy wędrujące, przenoszą się z jednego miejsca pracy na drugie. Uzależnieni całkowicie od kapitału, znajdują się w gorszym położeniu, niż niegdyś lud w poddaństwie za czasów pańszczyźnianych. Do tego dołącza się brak oparcia w życiu społecznym i towarzyskim. Wprawdzie uczestniczą proletariusze w starym dorobku kultury chrześcijańskiej, ale pełnego zadowolenia nie odczuwają. To jest powodem głębokich nieporozumień i tarć społecznych, na co zwrócił już uwagę papież Leon XIII w „Rerum Novarum", a tak mocno podkreślił Pius XI w „Quadragesimo Anno" (1931).

Z tych nieporozumień i bolączek społecznych zrodził się socjalizm, ale nie sprowadził rozwiązania kwestii proletariackiej, sam bowiem, zbudowany na błędnej nauce, popadł całkowicie w moc materializmu. Można powiedzieć, iż socjalizm zapowiedział wyzwolenie robotnika, ale do wyzwolenia nie doprowadził, przeciwnie celowo prowadził proletariat nowoczesny do nowego pogaństwa. Może żaden drugi stan w tym stopniu jak proletariat nie popadł w pogaństwo. (Ta strona działalności socjalizmu dziś tak ułatwia narodowym socjalistom w Niemczech walkę z chrześcijaństwem). Stąd płynie konieczność, by ci, którzy idą do proletariatu i chcą współdziałać nad rozwiązaniem kwestii robotniczej byli nie tylko bojownikami o ich dobro materialne, ale zarazem opowiadaczami ewangelii, i przypomnieli proletariatowi prawdy w Ewangelii zawarte. A gdy za dni św. Benedykta na skraju średniowiecza rozchodziło się o pozyskanie Europy dla chrześcijaństwa, to dzisiaj, gdy zagadnienie proletariatu przeszło w stan zapalny, i stało się ostrą chorobą, dręczącą wszystkie państwa, dziś idzie o to, by przez nowoczesną pracę misjonarską w Europie milionowe rzesze proletariatu pociągnąć z powrotem do Kościoła.

W tym przeto rozumieniu, jak powyżej wyłożyliśmy, idea założyciela nowego zgromadzenia dla robotników katolickich, Ks. Schwartza, może być nazwana ideą głębszą i wielką. Ona to przyświecała Ks. Schwartzowi, gdy powziął zamiar stworzenia w Kościele „congregetionis pro piis operariis". Pytanie tylko, czy w dzisiejszych tak powichrzonych stosunkach politycznych i społecznych jest możliwość rozwinięcia dzieła tak pojętego? Ks. Schwartz założył w Wiedniu dom macierzysty zgromadzenia (przy Lang-Gasse), gdzie również otworzył ognisko dla młodych robotników. W kościele, zbudowanym obok domu zgromadzenia, spoczął też sam założyciel Ks. Schwartz po śmierci, która nastąpiła 15 września 1929 r. Ks. Schwartz oglądał rozwój, choć powolny, swego zgromadzenia. Dzisiaj członkowie Kongregacji pro pii operariis, zwani w Wiedniu popularnie Kalasantymi (zgromadzenie opiera się na regule św. Józefa Kalasantego), pracują na trudnych posterunkach duszpasterskich w robotniczych dzielnicach Wiednia. Również w Budapeszcie, stolicy Węgier, posiadają dom zakonny i prowadzą ogniska dla młodych robotników.

Mimo kilkudziesięciu lat, jakie upłynęły od założenia zgromadzenia, dorobek działalności Kalasantynów nie może być nazwany wielki, raczej obraca się w dość szczupłym zakresie. Jakie mogą być przeszkody, niedozwalające na rozkwit idei tak wielkiej przecież? W centrach robotniczych Wiednia w latach, kiedy w stolicy Austrii wszechwładnie panował marksizm bolszewizujący, nawet trudno było marzyć o szybszym przenikaniu idei Kalasantynów wśród mas proletariatu, opanowanego przez socjalizm. Może teraz, gdy Austria stała się chrześcijańskim państwem stanowym, działalność Kalasantynów zacznie wydawać owoce.

Można jednak rzec, iż wysiłek Kalasantynów to kropla w milionowej masie proletariatu. Zdaje się, że szczytna myśl zgromadzenia jeszcze nie natrafiła na właściwy grunt. Rzecz godna uwagi, że misjonarze benedyktyńscy swoją ideę formowali i wprowadzali w życie nie w stolicach ówczesnej Europy, nie w Rzymie, ale na uboczu w Monte Cassino, podobnie jak Cystersi nie w Paryżu oddziaływali i pociągali masy, ale z cichego Citeaux i Clairvaux. Któż zaprzeczy, czy i dzisiaj nie należy najpierw stwarzać grunt podatny i dopiero wpływać na masy proletariatu i pociągać je. Taką ziemią dobrą i gruntem urodzajnym są katolickie stowarzyszenia robotników, których wielkie znaczenie nie ulega kwestii.

Chociaż tedy idea Ks. Schwartza nie wydała większych owoców, wobec olbrzymich trudności, jakie napotkała, to przecież sama idea zasługuje na zapoznanie się z nią. Sam założyciel zgromadzenia dla robotników katolickich był pełen ducha wiary i wytrwałości, posiadał serce oddane proletariatowi i pełne miłości dla robotników. Stworzył poczętą z miłości dla robotników nowoczesną Kongregację zakonną i dał jej nazwę, która sama wypowiada wielkie niedomagania i potrzeby dzisiejsze. A że środki, jakimi rozporządzał, do osiągnięcia celu były za małe, że jeszcze drogi, wiodącej do celu, nie przebrnął, to sam Ks. Schwartz dobrze odczuwał i rozumiał. Przy śmierci swojej wyraził życzenie serdeczne: „Proszę Boga, by po mojej śmierci zgromadzenie dla robotników katolickich rozwinęło się i uzyskało mocne podstawy dla swej działalności".

Czy życzenie założyciela zgromadzenia w nowym państwie chrześcijańskim, jakim jest Austria, się ziści, czy nowe zgromadzenie zakonne rozwinie szerszą działalność, przyszłość pokaże.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Metody pracy duszpasterskiej w walce z szerzącym się komunizmem

(Ciąg dalszy).

3. Osoba duszpasterza.

W metodzie religijnej oddziaływania na głodne i uciekające spod opieki Kościoła masy pracownicze, znaczną rolę odgrywa i osoba duszpasterza. Wszyscy wierni, a szczególnie parafianie biedniejsi i nędzarze z chciwą ciekawością przyglądają się życiu swoich duszpasterzy, chcąc na przykładzie ich życia zobaczyć, jak ma wyglądać praktyczne stosowanie zasad ewangelii.

W tej sprawie wskazania Ojca św. do walki z komunizmem są stanowcze: „Codzienna praktyka uczy nas, że kapłani żyjący w ubóstwie i nie szukający — zgodnie z Ewangelią — własnych korzyści, działają prawdziwe cuda dobroczynności wśród ludu chrześcijańskiego... Chciwi zaś kapłani i o własnym tylko zysku myślący, staną się — chociażby nie upadli tak nisko jak Judasz zdrajca Chrystusowy, mimo to wszystko jako ,,miedź brzęcząca i cymbał brzmiący", często zaś nie będą narzędziem łaski dla ludu, ale jej zaporą" (DR 63). Warto przypomnieć i słowa śp. arcyb. Bilczewskiego: „Dziś, kiedy chodzi o to, żeby siekierę przyłożyć do samego korzenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny

Zasady ustroju korporatywnego zrealizowane zostały przede wszystkim w dziedzinie przemysłu. Korporacje regulowały ceny (doroczne jarmarki i możność rozwiązania korporacji przez władze miejskie ograniczały możność wyzysku), kontrolowały jakość produkcji i przydzielały kontyngenty przy zamówieniach masowych. W korporacjach realizowała się zdrowa idea hierarchii (w pracy) jak i idea równości (przy ustalaniu płac). Korporacje wykonywały również opiekę nad czeladnikami i uczniami, finansowały kosztowniejsze inwestycje dla użytku wszystkich członków. Rolnictwo nie było jednak zorganizowane korporatywnie. Handel był zasadniczo indywidualny, nie było ceł ochronnych, ale wolną konkurencję hamował monopol handlowy (prawo składu). Państwo w średniowieczu stara się mieć najmniej funkcyj, stoi na straży równowagi stanów, popiera słabszych, nie jest przedsiębiorcą. Chrześcijaństwo spełniło w średniowieczu na odcinku społecznym ważną funkcję przez hamowanie walki klas i chęci zysku.

Pierwszy cios zadała ustrojowi korporacyjnemu reformacja, mianowicie kalwinizm. Kraje kalwińskie pierwsze stały się siedzibą kapitalizmu, który doprowadza życie gospodarcze do rozkwitu, powoduje jednak nędzę mas i jednostce utrudnia życie moralne. Fakt ten wywołał reakcję katolicką i socjalistyczną. Walnie przyczynili się też do upadku korporacjonizmu i Żydzi, dla których był zawadą.

Z teki społecznika

Listek listkowi nie jest równy, ani roślina roślinie. Podobnie rzecz ma się z ludźmi. Już zewnętrznie widzimy u ludzi wielką różnicę. Wiadomo, że np. odciski palców są inne u każdego człowieka; co znalazło tak szerokie zastosowanie w kryminalistyce.

Te same różnice występują, gdy

weźmiemy pod uwagę duchowe, moralne, czy fizyczne uzdolnienia człowieka. Nie ma jednego, który by całkowicie był sobowtórem drugiego. A nawet nie byłoby dobrze, gdyby wszyscy upodobnili się do siebie. Uczono nas przecież, iż „varietas delectat", a Włosi mówią: „Per molte variare la natura e bella".

W życiu, w pracy naszej stowarzyszeniowej i duszpasterskiej napotykamy też na coś takiego. Stowarzyszenia nasze w parafii, choć posiadają ten sam statut i regulaminy, przecież taką wykazują różnicę. Inaczej przedstawia się i rozwija stowarzyszenie w tej, inaczej w drugiej parafii. Spostrzegamy, iż każdy z członków inne ma usposobienie, temperament, charakter.

Ta rozmaitość usposobień, upodobań, charakterów sprawia kapłanowi często trudności w prowadzeniu Stowarzyszenia i nieraz hamuje jego rozwój. Otóż — trudno, rozmaitość usposobień być musi i na to nie ma rady.

Cel jednak, który złączył parafian w Akcji Katolickiej i w poszczególnych Stowarzyszeniach, musi wszystkim być wspólny, jeden, i wszystkim zarówno drogi; musi być zachowana; przestrzegana jednolitość w dążeniu do osiągnięcia celu.

Na tym właśnie polega wielka sztuka wychowania do życia obywatelskiego, społecznego, katolickiego, by umieć mimo różności charakterów, usposobień, uzdolnień iść wspólnie i w łączności do celu. Obok celu generalnego, jakim jest osiągnięcie ideału katolickiego, mają Stowarzyszenia Akcji Katolickiej cele specjalne, jak wychowanie społeczne, narodowe, pielęgnowanie towarzyskości, oszczędności i inne w statutach wyliczone.

Rozmaitość uzdolnień i upodobań członków może właśnie wyjść na dobro i pożytek Stowarzyszenia, tylko kapłan musi to wykorzystać: jednemu z członków, uzdolnionemu w pewnym kierunku powierzy to zadanie, drugiemu inne, stosownie do ich zainteresowań, ten z członków poprowadzi dobrze bibliotekę parafialną, drugi Kółko amatorskie, inny nada się do urządzenia wieczornicy, wycieczki, inny zorganizuje Kółko oświatowe. Każdy podług swoich uzdolnień.

W ten tylko sposób kapłan wykorzysta należycie różnorodność uzdolnień członków. Będzie kapłan-asystent w parafialnych Stowarzyszeniach starał się wychowywać i kierować ludźmi. Przede wszystkim zaś będzie pielęgnował w parafialnej

zamętu i niemocy, na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przede wszystkim świętych pasterzy, którzy by bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materializm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nie tylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze. Inaczej świat przyrówna nas do słupów przydrożnych, które innym wskazują drogę, a same na miejscu stoją" (Listy pasterskie, 13).

Ciekawym i doniosłym jest pytanie, czy w Rosji sowieckiej całkowite ubóstwo duszpasterzy prawosławnych oddziaływa zdobywczo wśród mas bezbożniczo-komunistycznych? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w kwartalniku „Verbum" (I. 1937). „Można było po przewrocie październikowym (w r. 1917) głosić — pisze autorka prawosławna, Eugenia Weber — że kapłani popierają reakcję, że są sługami kapitału i narzędziem ucisku, cara i obszarników. Można było oskarżać duchownych o ciągnięcie zysków z ubogich, o materialne wykorzystanie sytuacji... Obecnie wszystko się zmieniło. Nowy, jakoby wyższy umysłowo-kulturalny poziom mas, zmusza obecnie bolszewików do szukania nowych antyreligijnych argumentów. Czują się zdezorientowani, gdyż dawna argumentacja zupełnie nie pasuje do dzisiejszego pasterza duchownego. Jest on najuboższy ze wszystkich poddanych władzy sowieckiej. Prawo nie broni go i nie będzie broniło, mimo 124 artykułu nowej konstytucji, głoszącego zasadę wolności wyznaniowej... Nowa generacja sowiecka nie ma najmniejszego pojęcia o dawnej sytuacji cerkwi i duchownych. Natomiast obserwuje codziennie dziwnych ludzi, którzy cierpią niewysłowioną nędzę, nie posiadają żadnego mienia, są uznani oficjalnie za „nierobów", są ledwie tolerowani przez władze, przez cały ustrój, a jednocześnie są najbardziej niezależni, ciągle poszukiwani i potrzebni. Nie są samotni: za nimi stoją rzesze wiernych".

6-go stycznia 1937 dokonano w ZSRR. powszechnego spisu ludności, przy czym główny nacisk był położony na ujawnienie liczby wierzących. Liczba ta, jak okazuje się, jest niespodziewanie wielka: więcej niż połowa dorosłej ludności ZSRR.

Tyle się przyznało jawnie do wiary, a istnieją dalsze wielkie miliony takich, którzy wierząc, z różnych zrozumiałych powodów, nie przyznali się jawnie do wiary. Dane te autorka zaczerpnęła ze źródła niepodejrzanego, bo z artykułu prezesa i kierownika „Związku wojujących bezbożników" umieszczonym w lutowym numerze (1937) dwutygodnika: „Bolszewik" pod tytułem: „Antyreligijna propaganda w warunkach współczesnych".

Taka byłaby — jeżeli można w 100 procentach dać wiarę Eugenii Weber — druga, nieznana strona medalu sowieckiego. A jeżeli jest prawdziwą, to nie ma i nie będzie innej, pożyteczniejszej i praktyczniejszej wskazówki i zachęty do walki z szerzącym się coraz bardziej komunizmem, jak wzmocnienie naszej metody religijnej najdalej idącym wyrzeczeniem się w sprawach materialnych. W wieku XIII dwaj święci żebracy wsparli chylący się do upadku gmach lateraneński, dzisiaj, gdy grozi światu dziejowy materializm Marksa, bezinteresowne ubóstwo duchowieństwa przyczyni się znacznie do urwania łba hydrze bezbożnego komunizmu.

B) Materialna metoda walki z bezbożnym komunizmem.

List Apostolski zaleca przy tej metodzie „stosowanie (do robotnika) nie tylko zasad sprawiedliwości wymiennej, ale także sprawiedliwości społecznej, tj. przez stosowanie wszystkich środków, które zmierzają do podniesienia proletariatu".

W przepięknych „Listach pasterskich" arcbpa Bilczewskiego czytamy: „Dziś wołają ludzie do nas: czy wy jesteście kapłanami Mesjasza? Czy na innego mamy czekać? A jeśli nimi jesteście, to czy chcecie i umiecie uzdrawiać tylko dusze, lecz także pomnażać chleb ubogim i współdziałać nad usunięciem niesprawiedliwości społecznych?" (St. 370). Ta niesprawiedliwość istnieje bez przerwy. Ks. kard. Hlond w znanej przedmowie do wydania enc. Qu. A. pisze, że „trzeba w końcu zrozumieć, że warunki, w których żyje proletariat, są hańbą społeczną naszych czasów" (st. 7). Celem usunięcia tej „hańby" powinien ka-

płan czynić starania i o doczesny dobrobyt biednych, który dla ludzi niebohaterów, nieświętych, jest poniekąd warunkiem życia cnotliwego.

a) W miastach.

W jakim zakresie może kapłan pomagać?

Mówiąc słowami Ojca św. z enc. Qu. A. powinien „w usilną obronę brać święte prawa robotnika, wynikające z jego ludzkiej i chrześcijańskiej godności. Prawa te biorą w opiekę: duszę, zdrowie, siły, rodzinę, mieszkanie, warsztat pracy, płacę, ubezpieczenie od wypadków przy pracy, w końcu wszystkie warunki pracy najemnej, szczególnie zaś pieczą otaczają kobietę i dziecko". Encyklika DR do tych „świętych praw" robotnika dorzuciła jeszcze „prywatne albo publiczne ubezpieczenie robotnika na wypadek choroby, starości albo utraty pracy" (DR 52).

Czy kapłan ma się sam troszczyć o te „święte prawa" robotników? Na to nie miałby czasu. Od niego, lub od mężczyzn do Akcji Katolickiej należących, powinna wychodzić inicjatywa, by w parafii powstały „organizacje robotników, rolników, inżynierów, lekarzy, przedsiębiorców, studentów i innych, żyjących w podobnych warunkach kulturalnych i niejako z natury w związki te złączonych" (DR 68). Obowiązkiem duszpasterza w tych związkach zawodowych będzie czuwanie, by tam panowała atmosfera chrześcijańska, daleka od marksowskich haseł walki i nienawiści klasowej.

Poza związkami zawodowo-stanowymi duszpasterz powinien dać inicjatywę do zakładania różnych zrzeszeń samopomocowych i kas bezprocentowych lub kas Stefczyka.

b) Na wsi.

Po miastach i w ośrodkach fabrycznych pomoc materialna dla robotników potrzebą dotkniętych jest — zdaje mi się — wszędzie zorganizowana. Gorzej jest z pomocą materialną dla nędzą dotkniętych na wsi.

Encykliki „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno" są jakby odpowiedzią na skargi i żale robotników w przemyśle, rzemiośle i rękodziele zatrudnionych. Aktualne u nas zagadnienie potrzeb wsi, nie jest szczegółowo w tych dokumentach papieskich rozpatrywane. Podstawowe tezy encyklik — jak np. podwójny charakter własności prywatnej i obowiązki stąd wypływające, tezy o uwłaszczeniu mas, o płacy rodzinnej itp. — odnoszą się oczywiście i do pracowników oraz pracodawców na wsi, czyli na roli. Dopiero „List Apostolski" do episkopatu meksykańskiego zawiera zlecenie Ojca św., by biskupi dawali swym wiernym wskazówki, jak „rozwiązywać owe poważne sprawy społeczne... jakimi są np. kwestia agrarna, zmniejszenie obszarów rolnych, poprawa warunków życiowych robotników i ich rodzin" (st. 7).

Te zagadnienia — jak doświadczenie uczy — wywołują wszędzie wielkie poruszenie wśród posiadających. Do niedawna duchowieństwo było pozostawione w tej dziedzinie własnym programom, albo wskazówkom tak zw. katolickich stronnictw politycznych, lub pojedynczych społeczników. Punkt 78 „Kodeksu społecznego", opracowanego pod kierownictwem śp. kard. Mercier, a szczególnie świeża deklaracja „Rady społecznej przy prymasie Polski" w sprawie wsi, przychodzi z wielką pomocą katolickim organizacjom i wogóle katolikom w walce z komunizmem na wsi.

Deklaracja „Rady społecznej" stoi na stanowisku, że „dobrze zorganizowane państwo powinno zapewnić obywatelom w dostatecznej mierze także dobra materialne i zewnętrzne, których używanie jest konieczne do praktykowania cnoty". „Wysuwa na pierwsze miejsce popieranie i kontrolowanie samorzutnej ewolucji w kierunku powiększenia stanu posiadania własności drobnej" — czyli dobrowolną ale kontrolowaną parcelację — (punkt 8), ale „w razie nieskuteczności lub niedostateczności innych środków" — deklaracja przyznaje, że „nie można państwu odmówić prawa przymusowego wywłaszczenia" (punkt 9), oczywiście tylko w wypadkach wyjątkowych i za należytym odszkodowaniem (punkt 10). Deklaracja podkreśliła również konieczność „stwarzania warunków

Akcji Katolickiej w parafii wszystko to, co jedna i zbliża. *l. k.*

Curiosa

Korespondent ukr. „Nowoho Czasu" opisuje swoją rozmowę z „prawosławnym Niemcem". Nazywa się Rafael Milke i pochodzi z Berlina, a jest prawosławnym duchownym w Reinekedorfie. Prawosławną teologię skończył w Polsce. Tam się wyświęcił i wrócił do Niemiec, gdzie przed kilku laty założono „Niemiecki Kościół prawosławny". Nowy ten kościół zyskuje podobno coraz więcej zwolenników. Mają już swego biskupa-sufragana (w Wiesbadenie), niezadługo dostaną i metropolitę-Niemca. Obecnie prawosławni Niemcy podlegają metropolicie Anastazemu z Belgradu. Służbę Bożą i wszelkie liturgiczne obrzędy przełożono wiernie z języka cerkiewnego na język niemiecki. Niemiecka władza państwowa przychylnie patrzy się na ten nowy ruch religijny i nawet, można powiedzieć, moralnie go popiera. Wkrótce ma powstać przy uniwersytecie berlińskim katedra prawosławnej teologii, a w wielu miastach rozpocznie się budowa prawosławnych świątyń. „Chcemy — mówi batiuszka Milke — stworzyć w Niemczech narodowy niemiecko-prawosławny Kościół, tak z religijnych, jak i narodowych względów. Dążymy do religijnego zjednoczenia całego narodu niemieckiego w jeden, niezależny, samowładny Kościół". Oprócz świeckiego duchowieństwa mają już być i niemiecko-prawosławni zakonnicy (benedyktyni).

Ponieważ z innych źródeł nie mamy potwierdzenia o tym ruchu, dlatego podajemy wzmiankę, zaczerpniętą z ukraińskiego pisma, jako „curiosum". Zwłaszcza, że i pewne okoliczności zewnętrzne, kazałyby podejrzywać, czy ukraiński dziennikarz nie rozmawiał przypadkowo z jakimś maniakiem lub szalbierzem. Oto, jak wygląda ten niemiecki „batiuszka": „w wysokich butach, owinięty czarną mantylą, w okularach, z rzadką brodą i długimi włosami". Spotkali się obaj panowie na dworcu w Belgradzie, gdzie „ojciec" Milke był właśnie w drodze do Bułgarii, dokąd jechał na wyższe studia teologiczne.

Exempla docent

Jeden z niemieckich kapłanów, nie mogąc w swej parafii w inny sposób zachęcić wiernych do prenumerowania katolickiego tygodnika, wpadł na

prosty a skuteczny sposób: od czasu do czasu napisał do tego tygodnika korespondencję z życia swej parafii. Pismo stało się wnet wśród jego parafian popularne i poczytne.

—o—

Pewien proboszcz wygłosił kazanie przeciwko pijaństwu. Po nabożeństwie przystąpił do niego jeden z parafian i powiedział: „Tego tematu lepiej było, księże proboszczu, nie poruszać; dotyczył się bowiem nie kogo innego w parafii, lecz mnie i Was".

dla powstawania niepodzielnych rodzinnych gospodarstw włościańskich" (punkt 13), podniesienia kultury i techniki rolnej, rozbudowy przemysłu ludowego i rzemiosła na wsi, umożliwienia odpływu ludności do miast, kolonizacji wewnętrznej (4) itp. Dla specjalnych zadań produkcji rolnej (doświadczalnictwo, hodowla zarodowa, specjalne uprawy) deklaracja radzi pozostawić i wielką własność.

Z deklaracji wieje duch enc. DR: nie wolno władzom państwowym zaniedbywać niczego, by zapewnić obywatelom owe warunki życiowe, bez których nie może istnieć pomyślny rozwój państwa.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. dr Ferdynand Machay.

Ewangelicy w Polsce

Nazywamy ich „luteraninami", „protestantami" (oni nazywają siebie „ewangelikami"), wiemy, że ich wśród nas jest garść spora, że są skłóceni między sobą (dzielą się na siedem wyznań, nadto waśnią się na tle narodowościowym), ale w rzeczywistości nie zdajemy sobie należycie sprawy z tego, kim oni są i jak ich rzeczywistość się przedstawia.

Doskonale nas o „teraźniejszości polskiego ewangelicyzmu" informuje artykuł pastora Tadeusza Wojaka z Łodzi w warszawskim „Głosie Ewangelickim".

Określa on ewangelicyzm polski jako dalszy „rozwój reformacji wśród polskiego narodu". A więc jest to w dalszym ciągu jeszcze nieskrystalizowany ruch religijny raczej, niż „Kościół", „wyznanie". Zasadniczy błąd Lutra (o Kościele „niewidzialnym" i o samopoznawaniu, samo-autorytecie w sprawach wiary) mści się dalej [1]).

Istnieje kilka odmiennych ośrodków ewangelicyzmu polskiego. Inny ma charakter centrum warszawskie, inny cieszyńskie, inny wielkopolskie, a jeszcze inny górnośląskie.

1) Polacy ewangelicy w b. Królestwie są „kościelni", mają ambicję wyznaniową, lecz religijnie są znacznie wyjałowieni. Składają się na to dwie przyczyny. Naprzód w licznych zborach o charakterze niemieckim nie mieli dostatecznej opieki religijnej, a po wtóre od długich lat nie było wśród nich żywego ruchu religijnego, który by wstrząsnął wszystkimi zborami. Wielcy kanodzieje i duszpasterze ostatnich dziesięcioleci ożywiali poszczególne zbory, lecz nie ogarnęli całego kościoła.

Niezmiernie utrudniają tam życie religijne — fermenty na tle narodowym. Element polski, tłumiony gwałtem w czasach zaborczych, chce mieć dziś normalne prawa. Gwałtownie opierają się temu Niemcy-ewangelicy. Starcia i zwady na tym tle zatruwają atmosferę. Przy braku wewnętrznego życia religijnego grozi to ewangelicyzmowi „warszawskiemu" rozkładem i ruiną [2]).

2) Ewangelicyzm cieszyński miał w ostatnich dziesiątkach lat „ożywczy wiew Ducha" (dobrych pastorów, którzy oddziałali odrodzeńczo na lud tak pod względem religijnym, jak i narodowym) [3]). Skutki tego działania jeszcze dziś istnieją; zmiany jednak, jakie zaszły w wewnętrznym życiu Śląska wymagają czujności. Dzielnica ta stała się terenem turystycznym i widowiskowym. Przyniosło to jej pewne korzyści, ale i niejedną szkodę — wraz bowiem z autostradami, pięknymi willami i dancingowymi salami przyszedł do cichych wsi i miasteczek śląskich świat ze swymi pożądliwościami.

3) Poznańskie i Pomorze mają oblicze religijne zbliżone do b. Królestwa, element bowiem polsko-ewangelicki na tych ziemiach stanowi ludność napływowa z b. Kongresówki [4]).

4) Ewangelicy Polacy na Górnym Śląsku nie mieli przez kilkadziesiąt lat samodzielnego życia religijnego. Od czasu, kiedy zabrakło pastorów — którzy chociaż Niemcy — głosili Ewangelię w polskiej szacie, ewangelicyzm polski niszczał. Ewangelicyzm służył tam zaborcom jako środek do germanizacji. Dziś rozpoczęła się tam walka o język polski, lecz każda walka narodowościowa w kościele musi oddziałać szkodliwie na życie religijne. Już to samo, że władze państwowe zmuszone były do interwencji wskazuje, jak silny jest przerost ducha ziemskiego na tamtym terenie.

5) Na pograniczu Śląska i Poznańskiego jest jeszcze jedna grupa polsko-ewangelicka na terenie powiatów kępińskiego, ostrowskiego i ostrzeszowskiego. I ten lud przeszedł germanizację. Ułożyły tam się trzy warstwy: najstarsze pokolenie jeszcze polskie, średnie zniemczone, najmłodsze — znów polskie. Niestety, w ostatnich latach rozpoczęła się tam silna agitacja hitlerowska.

Summa summarum tych wywodów: we wszystkich ośrodkach polskiego ewangelicyzmu zagraża duch tego świata. Ewangelicy polscy spodziewają się wiele po nowej ustawie, regulującej stosunki państwa do Kościoła ewangelickiego. Ewangelicy-Niemcy ustawę tę bojkotują. Naszym zdaniem ustawa nie odrodzi ducha, stwarza bowiem tylko warunki pracy. A ewangelicyzmowi zagrażają nie tyle warunki zewnętrzne, co wewnętrzne spory, panoszący się wśród nich duch świata, no i... wzmożona energia katolicyzmu.

Na zakończenie dodamy od siebie parę uwag o niemieckim ewangelicyźmie w Polsce. W skład jego wchodzą przeważnie niemieccy imigranci z czasów porozbiorowych. Wychowywała ich hakata. Najbardziej niemiecko-nacjonalistyczny wśród nich jest tzw. „kościół ewangelicko-unijny". Nazwa pochodzi z początku dziewiętnastego wieku, kiedy Fryderyk III. połączył w jedną organizację wyznawców Kalwina i Lutra. Ci ewangelicy-unijni znajdują się w Polsce na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Do dnia dzisiejszego zachowują wrogi stosunek do polskości. Życia prawdziwie religijnego u nich nie ma. Znam z autopsji ewangelików cieszyńskich (Polaków) i pomorskich (Niemców). Dla pierwszych, mimo dzielących nas różnic, musiało się mieć szacunek, a nawet rodziła się pewna „sympatia", gdy widziało się, jak rywalizują z katolikami pod względem usiłowań o życie wewnętrzne; drudzy zrażają swoim chło-

[1]) Uwagi moje, a nie pastora Wojaka.
[2]) Uwaga moja.
[3]) Uwaga moja.

[4]) Pastor Wojak bierze pod uwagę tylko Polaków-ewangelików. O ewangelikach Niemcach (ewangelikach przedwojennych) wspomnę przy końcu artykułu.

dem i oschłością. Br! Aż zimno się robi na wspomnienie ponurych, szablonowych i wiecznie zamkniętych „kirchów“ pomorskich.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Ideowe organizacje młodzieży wiejskiej

Spróbujmy zdać sobie sprawę z tego, pod jakimi sztandarami ideowymi kroczy dziś młodzież wiejska.

1) Najsilniejsze liczbowo są *Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży*. Liczą one (męskie i żeńskie) razem ponad 300 tysięcy członków. Znamy je wszyscy, dlatego opuszczamy charakterystykę tej organizacji, zaznaczając tylko, że urzędowo stwierdzono ich przodownictwo wśród innych organizacyj w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia rolniczego.

2) Najwięcej ruchu czynią dookoła siebie *„Wici“*. Organizacja ta liczy około 100 tysięcy. Nie jest to jednak organizacja jednolita. Najbardziej radykalnie usposobione są okręgi małopolskie i wojew. łódzkiego, najumiarkowanej okręgi Poznańskiego i Pomorza. Wiciowcy wielkopolscy przedstawili nawet na ostatnim zjeździe warszawskim projekt deklaracji, która włączona do programu miała by stwierdzać, że „Wici“ opierają się na platformie katolickiej. Gdy wniosek ten odrzucono, Wielkopolanie opuścili zjazd i wprawdzie z ogólnej organizacji nie wystąpili, lecz ogłosili, iż na swoim terenie pracować będą w duchu ideologii katolickiej.

Program ideowy „Wici“ to tzw. „agraryzm“. Wypowiada się on za zniesieniem kapitalistycznej własności prywatnej środków produkcji, a więc w tych działach gospodarki społecznej, w których występuje przedsiębiorca-kapitalista, posługujący się głównie pracą najemną. Widzimy tu bardzo wielką zbieżność z tym, czego żądają socjaliści, wołający o upaństwowienie środków produkcji. Godzą się jednak na zachowanie prawa własności prywatnej, gdy chodzi o ziemię, jeśli „podstawą przyszłego ustroju rolnego będzie samodzielny warsztat rolny, obrabiany rękoma na niej osiadłej rodziny, gwarantujący najwyższą wydajność i łączący w sobie zgodnie element pracy i kapitału“.

Religijnie — poza Wielkopolanami — stronią od katolicyzmu. Domagają się rozdziału Kościoła od państwa, atakują bardzo silnie kler katolicki, a nawet w swych pismach wyrażają się krytycznie o dogmatach wiary. Niektórzy z nich marzą nawet o religii „słońca i matki-ziemi“.

Politycznie przyznają się do Stronnictwa Ludowego, grawitując jednak i do socjalizmu.

Organizacja żywa, wpływowa i bardzo niebezpieczna, o ileby wytrwała dalej w swej lewicowości duchowej.

3) *„Związek Młodej Wsi“*. Możnaby ich nazwać też „Młodymi Naprawiaczami“, gdyż opiekują się nimi ludzie ze „Związku Naprawy Rzeczypospolitej“, choć i p. Poniatowski jest im przychylny. Mówią, że liczą 120 tysięcy, lecz znawcy stosunków twierdzą, iż liczba ta jest grubo przesadzona.

Ideologia „Młodej Wsi“ dość płynna. Mówi się tam o „demokracji kierowanej“, dużo hałasu robi się o reformę rolną, przyznaje się (trudno orzec czy szczerze) wartość czynnika religijnego dla wsi. Podejrzenie budzi fakt, że silny wpływ na „Młodą Wieś“ wywiera Związek Nauczycielstwa Polskiego, a p. Maj, człowiek wrogo usposobiony dla religii jest członkiem zarządu „Związku Młodej Wsi“.

Ostatnio Związek Młodej Wsi zawarł ze Strzelcem, harcerstwem i tzw. Organizacją Młodzieży Pracującej — czwórporozumienie.

4) *„Związek Młodej Polski — sektor wiejski“*. Organizacja „ozonowa“. Jak cały Ozon, ciągle jest jeszcze w stadium tworzenia się, więc nic nie da się o niej powiedzieć.

5) Pewne wpływy wśród młodzieży wiejskiej ma

„Gens lucifuga“

(Dokończenie).

Podobnie jak w szkolnictwie, tak zaznacza się zdobywcza energia katolików i na wielu innych polach. Przedsiębiorczy metropolita liwerpulski, arc. Ryszard Downey (Daunej) rozpoczął przed kilku laty budowę wspaniałej katedry, nie pozwalając się odstraszyć ni kryzysem, ni małodusznością niektórych swych diecezjan. Ogromna ta świątynia, największa na świecie, jest już bliska wykończenia. Zbudowano też w tym mieście katolicki dom dla marynarzy, wśród których — jeżeli chodzi o flotę handlową — katolicy stanowią większość (na 2 miliony katolików jest 1,200.000). W Londynie organizowano wzorowo pracę charytatywną. Obok konferencyj św. Wincentego a Paulo pracuje osobno Towarzystwo dla bezdomnych (w r. 1936 udzieliło noclegów dla 36.386 bezdomnych, a obiadów wydało 73.000). Toteż minister higieny wyraził mu publicznie uznanie. Po raz pierwszy urządzono w Anglii niedzielę prasową, na początek siedem diecezyj zabrało się do tego dzieła. W Liverpoolu przez sześć tygodni prowadzono w 78 parafiach kampanię prasową. Za inicjatywą arc. Hinsley'a wyłoniono już komisję, która pracuje nad założeniem związku katolickich dziennikarzy. Ma powstać i katolickie biuro prasowe.

Kilka tych przykładów wystarczy chyba, by przypomnieć młodzieńczą świeżość w przedsiębiorczości katolickiego zespołu w Anglii.

I w wyższym życiu umysłowym, w życiu twórczości literackiej katolicy nie znajdują się bynajmniej na szarym końcu, lecz przeciwnie zdobywają sobie miejsca w pierwszych szeregach. Nie mogę tu pisać osobnego studium, w którym by można wykazać, że podobnie jak we Francji i tutaj w literaturze tworzy się osobny obóz katolicki. Przeciwstawiony liberalnemu i neopogańskiemu, jaśnieje wielkimi talentami, na które musi cały naród zwracać swoją uwagę. Już w piśmiennictwie ubiegłych wieków zaznaczała się liryczna twórczość takich poetów jak John Dryden (nawrócił się 1686 r.) i Aleksander Pope († 1744). W nowszych czasach zasłynęli Jezuita Gerhard Hopkins, którego poezje wydane w r. 1918, w blisko 30 lat po jego śmierci stały się objawieniem i przewodnikiem młodego pokolenia. Również wybitny jest i Francis Thoompson (1859—1907), który głównie miłosierdziu serc katolickich jak i litości klasztorów zawdzięcza podtrzymanie drżącej liny swego życia ponad błotem ulicy i włóczęgi.

Dzięki badaniom niemieckiego autora Józefa Metzger'a, sprecyzowało się wielkie znaczenie katolickich twórców w literaturze angielskiej najnowszych czasów. Więc wybitnym pisarzem z obozu akatolickiego można dziś prawie zawsze przeciwstawić rówieśnego, czy niemal rówieśnego, pisarza katolickiego. Tak obok pesymistycznego naturalisty Tomasza Hardy staje śmiała realistka Sheila Kay-Smith, (w r. 1929 przeszła na łono Kościoła). Romantycznym realistom, rozkochanym w egzotyce, jednak nie wolnym od naturalizmu jak John Masefield (Mejzfild), Sterenson, Kipling może spokojnie czoło stawić również egzotyczny katolik, Polak z pochodzenia Jó-

i Stronnictwo Narodowe, które jednak nie tworzy osobnych kół młodzieży. Tu i ówdzie muszą zapuszczać swe macki i komuniści.

Oto obraz ideowego rozgrupowania się młodego pokolenia polskiej wsi. *R. P.*

Jubileusz złoty

Stow kapł. Adoracji Najśw. Sakramentu

(Associatio Sacerdotum Adoratorum).

Upłynęło 50 lat od założenia i uznania przez Stolicę Apostolską stowarzyszenia kapłańskiego Adoracji Najśw. Sakramentu. Z tej okazji przesłał Ojcu św. Piusowi XI ks. P. Longari, przełożony generalny Zgromadzenia Księży Eucharystian i zarazem powyższego Stowarzyszenia pismo, w którym przedstawił półwiekowe dzieje tegoż Stowarzyszenia z prośbą o błogosławieństwo dla tego Dzieła.

Na to otrzymał następującą odpowiedź:

Sekretarz Jego Świątobliwości.

Watykan 10. VIII. 1937.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Pismo, które Ojciec przesłał Jego Świątobliwości o złotym jubileuszu Stowarzyszenia Adoracji N. Sakramentu dla kapłanów jest zarazem jasnym dowodem żywotności i siły tego zresztą już znanego Dzieła, którego bł. ks. Eymard tak gorąco pragnął i które jego synowie tak gorliwie i skutecznie prowadzą.

Istotnie, nie ma nic bardziej pocieszającego nad przebiegnięcie myślą tych lat 50 razem z Wami i stwierdzenie, że ten Związek w ciągu pół wieku zawsze zachował to samo namaszczenie i tak w łonie Kościoła dostarczył najskuteczniejszych środków dla udoskonalenia i obudzenia zapału sług Bożych, których życie nie może ulegać zastojowi i których działalność duszpasterska musi ciągle czerpać nowe siły ze słów Boskiego Mistrza, głównie z Sakramentu Ołtarza, będącego wyższą Szkołą ofiary i poświęcenia się.

Ożywiony tymi uczuciami i myślami życzy Ojciec św., aby obecny jubileusz stał się dla Związku początkiem nowych szczęśliwych owoców, żeby członków ciągle mu przybywało i aby związani coraz ściślej węzłem braterstwa mogli prowadzić to doskonałe życie kapłańskie, które stanowi pierwszy bodziec do rozszerzania i wyrobienia duchowego wielkiej Rodziny Jezusa Chrystusa.

Pełen tych uczuć i życzeń dziękuje Ojciec św. za hołd złożony Mu z okazji tego Jubileuszu; i jak niegdyś jako brat w kapłaństwie przystąpił do tego Związku i pracował w nim tak dziś w charakterze Ojca, prosi Pana ze szczególną przychylnością o nowe łaski i owoce, oraz udziela z serca kierownikom Związku i wszystkim członkom w dowód swej ojcowskiej życzliwości błogosławieństwa Apostolskiego.

Ze szczerym wysokim poważaniem piszę się Najczcigodniejszego Ojca najoddańszym

Eugeniusz kard. *Pacelli.*

Do Najczcigodniejszego

O. Ludwika Longari, Przełożonego generalnego Zgromadzenie od N. Sakramentu i gener. dyrektora Stowarzyszenia Kapł. Adoracji N. S.

Odezwa ks. Longari, generalnego Przełożonego OO. Eucharystianów do wszystkich Członków Stowarzyszenia, Księży Adoratorów z okazji 50-letniego Jubileuszu.

Czcigodni i kochani Współbracia!

Jako członek Stowarzyszenia kapł. Adoracji N. S. od przeszło 25 lat, a więc od początków mego kapłaństwa, uważam sobie za nader miły obowiązek, dziś w 50-tą rocznicę kanonicznego założenia naszego Związku przesłać Wam wszystkim gorące życzenia.

Przeciąg 50-letni stanowi ważny odcinek zarówno w życiu jednostki jak i stowarzyszenia. Dla

---

zef Conrad (Korzeniowski). Osoby Conrad'a „oddychają duchem uniwersalnie kosmicznym"; autor zapuszczając w ich głąb swoje bystre spojrzenie psychologa, wolnego od ciasnoty, maluje je jednak zgodnie z zasadami chrześcijańskimi. Estetów i propagatorów kultu ciała — jak Borden, Garnett, Marwell, Hurley (Haksli) — równoważy, dawniejszy ich towarzysz, lord Alfred Douglas, konwertyta, przez swoje sonety „In excelsis" i swoje „Complete Prems" (1929). Sceptycy, lepiarze, nacjonaliści jak Shaw, Garlsworthy (Gorlswersy), Wells (Uerls), znaleźli godnych siebie przeciwników w Chesterton'ie i Belloc'u. Powodzi erotyzmu w literaturze przeciwstawiają się takie siły jak Baring, Belloc-Lowndes (Launds), siostra głośnego historyka i wspomniana już Kaye-Smith (Key-Smyts). Dalecy oni od pruderii i manichejskiego potępiania ziemskiej miłości, przypominają jednak słowa Claudel'a: „Chrześcijanin to jedyny wolny między niewolnikami". W dramacie katolicy nie zdobyli się na większe rzeczy, ale poczyna się przed nimi otwierać pole dramatu mistycznego. Czynni tu są wprawdzie jeszcze akatolicy, jak Housman, Auden, a osobliwie T. S. Eliot („Morderstwo w katedrze" o św. Tomaszu Beckecie), ale torują oni drogę ideom prawdziwie katolickim.

Pod uwagę trzeba wziąć niesłychanie trudne położenie pisarzy katolickich: katoliccy odbiorcy bowiem stanowią tylko 7 proc. całego narodu, a do tego katolicy są przeważnie biedni. Stąd niektórzy z pisarzy, chcąc zdobyć popularność, nie gardzą tworzeniem powieści detektywistycznych jak Knor, Belloc-Lowndes, Gibbs (Dżybs), a nawet Chesterton. Tak powieść Gibbs'a „The midlle of the road" (1922) wyszła w nakładzie u nas nieznanym, 145.000 egz. Jednak i lirycy katoliccy jak wymieniony już Thompson, Alicja Meynell, Booth, Miss Young (Jang) przez swoje Misteria znany nam Noyes (Nojes), Childe (Czajld), Colum (Kolam) zdobyli sobie uznanie i w kołach niekatolickich. Większa część to konwertyci, Belloc jednak z katolickich rodziców, półanglik, naturalizowany, urodził się 1870 r. w Paryżu.

Z krótkiego tego przeglądu współczesnej literatury wynika, że katolicy i na angielskim Parnasie zdobyli sobie miejsca i nawet zajęli ich więcej, niżby im się procentowo należało.

Rozwija się tu wcale nieźle i katolickie czasopiśmiennictwo. Wprawdzie nie zdobyli się katolicy dotąd na poważny dziennik, ale znakomicie postawione są tygodniki i inne czasopisma. Tygodnik „The Universe" (Di juniwers) dość dawno już przekroczył liczbę 100.000 abonentów, „The Tablet", założony w r. 1840, cieszy się ciągle uznaniem za ważkie artykuły; poczytne są dalej „Catholic Times", „Catholic Herald", „Catholic News" (Njus). A najpoważniejszymi czasopismami są „Dublin-Rewiew", (Dublin Reviu), założona przez kard. Wiseman'a, „The Downside Review" i jezuicki kwartalnik „The Month", podobny do naszego „Przeglądu Powszechnego". Młodzi wydają „Colosseum" i społeczny kwartalnik „Arena", Dominikanie „Blackfiars". Zagadnieniom pedagogiki poświęcony jest „The Sower" (Souer — Siewca), założony przez X. Drinkwater'a jako kwartalnik, obecnie miesięcznik. Sztuce chrześcijańskiej

Związku Księży Adoratorów można ten okres czasu uważać za istotnie chlubny, bo mieści w sobie życie w pełnym rozkwicie. Rzeczywiście w ciągu tych pierwszych 50 lat rozwinął nasz Związek — możemy to śmiało stwierdzić — działalność swoją na całym świecie. Wśród 30 przeszło narodów starego i nowego świata, w tysiącach diecezji, został zorganizowany tak, że liczba członków przekroczyła 200.000.

A któż zdoła zmierzyć sumę jego duchowych korzyści, to nieocenione uświęcenie dusz tylu kapłanów, dzięki impulsowi danemu przez Związek; kto określi ile on im dał siły i bodźca zarówno do pracy nad własnym udoskonaleniem jak i do działalności kapłańskiej na zewnątrz?

I tego właśnie przede wszystkim pragnął nasz święty Ojciec, Piotr Julian Eymard, poświęcając kapłanom szczególniejszą troskę i pamięć, świadom dobrze, że kto dla kapłanów pracuje, ten mnoży wielokrotnie swoją pracę. Sam nakreślił szkic statutów Związku Adoracji N. S. dla kapłanów, który stanowi dotąd tło i ducha tego zrzeszenia. A że śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu wykończyć dzieła, zostawił jego rozwój jako cenną spuściznę, swym duchownym synom, członkom Zgromadzenia od Najświętszego Sakramentu.

Skierować pobożność i życie kapłana w jego całym duszpasterskim działaniu na Eucharystię św., z której jak ze źródła wytryska niewyczerpany zdrój świętości i apostolskiej działalności: to był ostateczny cel błogosławionego O. Eymarda w założeniu dobrze przemyślanego Związku Kapłanów Adoratorów. Wszystko inne, jak zdumiewający rozkwit pobożności, wzrost czci Najśw. Sakramentu, kongresy Eucharystyczne, o których codziennie słychać, było i jest tylko naturalnym skutkiem powyższego zamierzenia.

Tak więc możemy ze słusznym zadowoleniem spojrzeć na bogate żniwo, którego dokonał Związek w ciągu tych lat 50. Ale to zadowolenie nie może być tego rodzaju, aby się przemieniło w uczucie czczej próżności i rodzaj drzemki, lecz musi nas raczej przynaglać do coraz sumienniejszej i doskonalszej współpracy dla osiągnienia wspólnego celu Stowarzyszenia. Musimy okazać wierność i to wierność wielkoduszną a nieprzerwaną w spełnianiu wszystkich obowiązków adoratora, a zwłaszcza w odbywaniu tygodniowej godziny Adoracji, która ma być i pozostać płomykiem podsycającym nasze życie Eucharystyczne.

Obowiązek nakazuje nam zwrócić się ze szczególniejszym słowem podzięki i uznania do tyle zasłużonych Księży Dyrektorów diecezjalnych, którzy pracują niestrudzenie wśród swoich Konfratrów. Chwała naszego Zbawcy Eucharystycznego, utwierdzenie Jego Królestwa Eucharystycznego będzie cennym i pożądanym owocem ich trudów i ofiar. Chcąc te owoce zbierać wszędzie i zawsze w coraz obfitszej mierze, niech pamiętają zacieśniać coraz więcej węzeł miłości i nabożeństwa Eucharystycznego wśród Członków, szczególnie przez odbywanie przewidzianych w statucie i bardzo pożądanych periodycznych zebrań, jak niemniej przy pomocy innych środków (miesięczne odnowienie ducha, dni modlitwy i rozmyślania, uroczyste godziny Adoracji itp.) stosownie do okoliczności i stosunków miejscowych.

W ten sposób — mam nadzieję, a nawet jestem przekonany — ten pierwszy jubileusz Związku Kapł. Adoracji N. S. stanie się nową podnietą do osiągnienia triumfu Króla Eucharystycznego w Sakramencie Miłości na całym świecie.

Oby Boski Król w Najśw. Sakramencie pobłogosławił tym nadziejom i życzeniom, uczynił je owocnymi, a nas utwierdzał coraz więcejł w swej miłości, w której udzielam wszystkim w braterskim oddaniu błogosławieństwa.

Najoddańszy w Chrystusie Jezusie Euchary-

---

patronuje od niedawna pismo „Art Notes", sprawom wschodnich kościołów „Te Eastern Churches Quarterby", liturgii „Orate Fratres".

Toteż gorliwość garści katolickiej mogła zaważyć na szalach walki z komunizmem. Według „The Universe", siła komunizmu podwoiła się w ciągu r. 1936 i nabrała rozmachu głównie dzięki temu, że wywrotowe idee znajdują posłuch w kołach inteligencji. Ponieważ chrześcijańskie związki odrzucają marksizm, przebierają się i tutaj czerwone wilki w „owczą skórę", wydając umyślnie jakoby w duchu chrześcijańskim pismo „Challenge" (Czelendź — Wyzwanie). Więc biskupi katoliccy, nie zasypiając sprawy, ogłaszają zbiorowy list pasterski przeciwko podkopom tej złowrogiej konspiracji. Z jednej strony podkreślają, że niesprawiedliwość, panująca wśród społeczeństwa europejskiego, zaprowadziła cywilizację chrześcijańską nad krawędź przepaści, a z drugiej piętnują komunizm jako rzekome lekarstwo, będący w istocie zarazą. Przy każdej sposobności podnoszą głos przeciwko niemu. Tak wiosną 1937 r. arc. Hinsley na walnym zebraniu „Catholic Truth Society" (Katolik Tras Sosaiti) m. i. powiedział, powołując się na własne doświadczenie w Afryce:

„Jesteśmy świadkami jednego z najpoważniejszych i najniebezpieczniejszych przełomów w dziejach Wiary. Podczas kiedy my na nasze kościoły i misje zamorskie dajemy tylko grosz wdowi, komuniści wyrzucają miliony i miliony na propagandę we wszystkich krajach świata. Propaganda ta jest najmądrzejszą, najchytrzejsza i najpodstępniejszą, takiej nigdy jeszcze przeciwko Kościołowi Bożemu nie prowadzono... Wyniki (moich badań między murzynami), jakie przedłożyłem Watykanowi były zastraszające. Od tego czasu propaganda się zdziesięciokrotniła".

Mimo tych głosów ostrzegawczych, wprowadza się i do tej dobrobytem rozpromienionej Anglii trojańskiego konia. Otóż na kwiecień 1938 r. zwołuje się do Londynu międzynarodowy kongres Ligi bezbożników. Wieść o tym wywołała burzę protestów, zwłaszcza między katolikami. Arc. Downey nazwał fakt, iż Anglia, która w przeszłości zawsze wierna była religii, pozwoliła na taki zjazd, krytycznym znakiem czasu. Rycerze Kolumba napiętnowali to jako obrazę króla i parlamentu i wyzwanie całego narodu. Katolicy zresztą i pozytywnie działają przeciw komunizmowi. Na olbrzymim mityngu w londyńskiej Albert Hall, gdzie zebrało się 20.000 uczestników, domagał się arc. Birmingham, X. Tomasz Williams, sprawiedliwych płac dla robotników, stawiając zasadę, że jeśli zachodzi potrzeba, winno państwo wkroczyć i oznaczyć maksymalną wartość majątku, jaką jednostka może posiadać.

Reasumując pogląd na zdobycze i postawę katolicyzmu w Anglii, należy podkreślić, że przed małą, lecz wierną trzódką, rysuje się coraz promienniejsza przyszłość. Przede wszystkim ta ongiś „gens lucifuga", nabrawszy otuchy, wychodzi nie tylko na ulice i rynki świata, przenika do parlamentu i izby lordów, ale z szeroko rozwiniętymi sztandarami spieszy przeciwko mocom ciemności i zła, które zagrażają wyspiarskiemu narodowi. Katolicy stają się niezbędnym dla narodu sumieniem, najodważniejszą tarczą chrystianizmu.

Poznań. *Ks. Nikodem Cieszyński.*

stycznym *O. Ludwik Longari*, przeł. generalny Zgromadzenia N. Sakramentu i dyrektor pener. Stowarzyszenia A. K.

*

A u nas w Polsce jak się przedstawia stan tego Stowarzyszenia po 50 latach jego założenia?

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że dotąd brak nam w Polsce klasztoru Księży Eucharystianów z nieustanną Adoracją N. Sakramentu, na co się złożyły wyjątkowe warunki, w jakich Polska się znajdowała w długim okresie niewoli i ucisku religijnego.

Wskutek tego braku i niepomyślnych warunków dawniejszych, nie mogło się Stowarzyszenie Księży Adoratorów rozwijać i zakorzenić tak silnie, jak w innych krajach.

Brak nam też czasopisma periodycznego, niezbędnego dla prowadzenia tego Stowarzyszenia, jak to się praktykuje w innych krajach katolickich, dzięki pracy Księży Eucharystianów, którzy z reguły takie czasopisma w różnych językach wydają.

Mimo to nie brak wśród duchowieństwa polskiego członków rzeczonego Stowarzyszenia i to we wszystkich diecezjach polskich. Gdzie jest gorliwy ojciec duchowny w Seminarium albo rektor, lub gdzie biskup był lub jest dyrektorem diecezjalnym lub przynajmniej protektorem, tam liczba członków zapisanych jest nawet pokaźna.

Ale cóż z tego, kiedy na ogół zapał jest słomiany i gorliwych, praktykujących członków jest zazwyczaj mało.

Zwłaszcza obecnie znać jakby pewien zastój, pewną drzemkę ogólną.

Nie wiedzieć, czemu to przypisać. Być może, że wpłynęło na to odebranie Stowarzyszeniu przez Rzym wielu przywilejów, jakie mu nadano przedtem. Ale to odebranie było zapewne uzasadnione i nie powinni się Księża polscy tym wcale zrażać. Bo najważniejsze korzyści duchowne płynące z tego Stowarzyszenia trwają nadal, jak to było zaznaczone powyżej zarówno w piśmie kard. Pacellego jak i odezwie Jenerała Zgromadzenia OO. Eucharystianów.

Czasy obecne, wyjątkowo trudne i dla pracy kapłańskiej niekorzystne z powodu zarazy bolszewickiej, wciskającej się do wszystkich krajów, powinny nas kapłanów zbliżyć do Jezusa Eucharystycznego, aby u Niego znaleźć moc nadprzyrodzoną, jakiej bardzo potrzebujemy. Istnieją wprawdzie różne pokrewne Stowarzyszenia, mające podnieść kapłanów wzwyż pod względem moralnym i duchowym, jak np. Associatio perseverantiae sacerdotalis, albo Unio apostolica, Liga świętości kapłańskiej, ale trzeba przyznać, że Związek Adoracji Najświętszego Sakramentu dla Kapłanów przewyższa je, bo nas prowadzi wprost do Źródła łaski i świętości i zapewnia nam nieocenioną pomoc nadprzyrodzoną do uświęcenia siebie i drugich. Zrozumiała to ogromna większość kleru katolickiego wszystkich krajów i narodów z wieloma Biskupami i ostatnimi Papieżami na czele.

Obyśmy Kapłani polscy zrozumieli także i należycie ocenili pożytek, jaki przynosi nam wspomniane Stowarzyszenie w czasach dzisiejszych, tak ciężkich dla Kościoła i naszej Ojczyzny!

Ks. Mateusz Jeż,
dyrektor krajowy S. A. K.

Sprawy religijne

„WYCIĄGNIĘTA DŁOŃ" KOMUNISTÓW. Komuniści francuscy zwrócili się do katolików z propozycją... współpracy. Cel mamy jeden — głosili: — obronę proletariatu, różnią nas tylko środki, do tego celu prowadzące, a te dadzą się przy dobrej woli uzgodnić. Zostawmy na uboczu wszystko, co nas dzieli, a patrzymy tylko na to, co nas łączy. Ponieważ w encyklice „Divini Redemptori" znalazł się passus: „Pragniemy także, jak Ty, o boski Samarytaninie, wyciągnąć dłoń ku wszystkim, którzy cierpią, lub żyją w nędzy, z nadzieją niesienia im wszystkim ulgi, pociechy i uśmierzenia bólu; pragniemy także wszystkim pomóc, jeśli tylko nie będą od nas żądali, byśmy poświęcili nawet najmniejszą cząstkę Świętej Prawdy, która jest podstawą i korzeniem prawdziwego Miłosierdzia i prawdziwego ratunku" — sekretarz partii komunistycznej na kongresie w Arles oświadczył, że tak samo, jak komuniści wyciągnęli rękę do katolików dla obrony proletariatu, nie wyrzekając się swego ateizmu, tak samo katolicy wyciągają rękę do komunistów, pozostając wierni swej wierze. Złudzenia jednak komunistyczne rozwiał Ojciec św. w rozmowie z kardynałem Verdier, (arcybiskupem Paryża), zwracając się pod adresem komunistów francuskich ze słowami: „W imieniu Chrystusa, który was miłuje, pozdrawiamy was. Lecz czego od nas chcecie i czego czekacie? Wasze doktryny nie są naszymi doktrynami. Nasze doktryny są nauką Chrystusa i Kościoła i wiecie dobrze, że nasi męczennicy zmarli w ich obronie i że my gotowi jesteśmy to samo zrobić, jeżeli zajdzie potrzeba. Współpraca? Nasza działalność jest przeniknięta duchowością, gdy materializm przenika waszą. I właśnie ten pierwiastek duchowości, jest naszą duszą oraz istotą dobra w każdej pracy, a wy go odrzucacie. Czy jest możliwa współpraca w tych warunkach? My chrześcijanie chcemy pocieszać i ulżyć doli tych, którzy cierpią, pomagać robotnikowi w obronie swych praw, w sprawiedliwości i miłości przygotowywać przyszłe zjednoczenie wszystkich ludzi. Jeżeli ten gest wyciągniętej ręki wyraża z waszej strony pragnienie lepszego poznania waszych braci katolików, aby ich lepiej szanować wraz z religią, która jest ich natchnieniem, z ich przekonaniami, z ich uczuciami i ich działalnością, Kościół nie wstrzyma się od tego dzieła światłości. A wy wkrótce poznacie, że Kościół może potężnie przyczyniać się do dobrobytu wszystkich". — Te „rozmowy" z komunistami wywołały burzę wściekłości u hitlerowców jako rzekome próby aliansu — a tymczasem słowa Papieża nie są czym innym, jak tylko potężnym: Non possumus!

NAUCZYCIELSTWO A KOMINTERN. Komuniści zwrócili baczną uwagę na nauczycielstwo, wiedząc, że pozyskanie tej grupy ludzi to wpływ na przyszłe pokolenie. Wpływy kominternu wśród nauczycieli wszystkich krajów rozszerza Międzynarodówka Pracowników Oświatowych (I. T. E. — L'Internationale des Travailleurs de l'Enseignement), będąca jedną z organizacyj pomocniczych III Międzynarodówki. I. T. E. jest nie tylko organizacją zawodową, lecz przede wszystkim polityczną.

Działalność jej polega na propagowaniu idei rewolucyjnych i uprawianiu agitacji w różnych krajach i pozyskiwaniu dla swych celów nauczycieli. I. T. E. głosi walkę klas, organizuje strajki nauczycielskie, dąży do łączności i współpracy rewolucyjnej z innymi organizacjami klasowymi, zwłaszcza z „frontem ludowym", przeciwdziała każdemu rządowi, który nie jest rządem „frontu ludowego", oddziaływuje na młodzież w duchu klasowym i bezbożniczym, gloryfikuje bolszewicką Rosję. — A teraz co wobec tych informacyj sądzić o działalności naszego „Związku Nauczycielstwa Polskiego"? Odpowiada na to p. Henryk Glas w broszurze („Wpływy kominternu wśród nauczycieli"), wydanej przez Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego: „Jest rzeczą niewątpliwą, że przeważająca większość Z. N. P. nie solidaryzuje się z żadną komunistyczną lub prokomunistyczną działalnością na terenie nauczycielskim i szkolnym. Ale jest również rzeczą już oczywistą, że w Z. N. P. istnieje grupa komunistycznych i prokomunistycznych działaczy, którzy usiłowali i będą jeszcze usiłować Z. N. P. wciągnąć na drogę dogodną czerwonej Moskwie, a całkowicie sprzeczną zarówno z interesem Rzeczypospolitej, jak i z interesem nauczycielstwa polskiego i polskiej młodzieży szkolnej".

O CHRZEŚCIJAŃSKI CHARAKTER AUSTRII. — Kanclerz Schuschnig dąży coraz energiczniej do przemianowania Austrii na katolickie państwo korporacyjne. Jest to swego rodzaju „totalizm chrześcijański". Jedyną dziś formacją polityczną legalnie dozwoloną jest Front Patriotyczny, liczący ogółem 3 miliony członków. Naturalnie nie wszyscy ci członkowie są może szczerymi „frontowcami", rząd liczy się i z tym, że do Frontu przemknęło i wielu zakapturzonych hitlerowców, chcących w łonie organizacji prowadzić swą cichą propagandę. Na ogół jednak przyznać trzeba, że wpływy narodowo-socjalistyczne osłabły, a nawet wśród szczerych nacjonalistów dają się coraz częściej słyszeć głosy, że w interesie samego narodu niemieckiego leży, by obok Reich'u istniała także niezależna Austria. — Największe szkody poczyniła propaganda „mistycyzmu" hitlerowskiego wśród młodzieży. Jako „odtrutkę" przeciwko temu zaczadzeniu umysłów wprowadzono ścisłą współpracę młodzieży z organizacyj katolickich z młodzieżą Frontu Patriotycznego. Daje to dobre rezultaty. — Od hitlerowców odwróciły się już masy włościańskie, obecnie pracuje się nad robotnikami, którym z powodu ciężkiego położenia gospodarczego należy przede wszystkim przyjść z pomocą materialną. W tym też kierunku pracuje kanclerz Schuschnig, bo tylko unormowanie warunków gospodarczych pozyska świat robotniczy dla programu chrześcijańskiego i odciągnie go od wpływów komunistycznych.

KATOLICYZM W AMERYCE. W roku 1800 było w Stanach Zjednoczonych zaledwie 50 tysięcy rzymsko-katolików, którzy tworzyli jedną diecezję. Dzisiaj jest w tym kraju około 24 miliony katolików, tworzących 19 prowincyj. Ostatnio powstałą prowincją jest dotychczasowa diecezja New Jersey, a biskup w Newark, N. J., Thomas J. Walsh, podniesiony został do godności Arcybiskupa. Dwie dodatkowe diecezje utworzone zostały w stanie New Jersey, mianowicie diecezja Paterson i diecezja Camden.

Równocześnie Delegat Apostolski Arcybiskup Amleto Giovani Cicognani ogłosił podniesienie przez Papieża Piusa XI do godności tytularnego biskupa dotychczasowego prałata ks. Stefana Woźnickiego, który pełnić będzie obowiązki Biskupa Sufragana w archidiecezji detroickiej.

Rośnie więc, — pisze amerykański „Dziennik Zjednoczenia" — potężnieje i krzepnie katolicyzm w Stanach Zjednoczonych, a wraz z nim wprawdzie powoli, ale stale wzrasta znaczenie duchowieństwa polskiego w hierarchii rzymsko-katolickiej tego kraju. Mamy więc dotychczas czterech biskupów Polaków, trzech biskupów ordynariuszy i jednego biskupa sufragana. Na pięć milionów Polaków katolików w Stanach Zjednoczonych jest to bardzo mało, jeśli się zważy, że nawet w archidiecezji chicagoskiej, gdzie Polacy tworzą prawie że większość katolików, nie ma choćby tytularnego biskupa Polaka, nie mówiąc już o biskupie ordynariuszu. Wprawdzie z grona chicagowskiego duchowieństwa polskiego wyszli dwaj biskupi ordynariusze, ale diecezje, jakimi zawiadują, są z dala położone od centrów polskości, i nie mają na nie najmniejszego wpływu.

Wśród książek

Benedyktynki od nieustającej adoracji Najśw. Sakramentu w Warszawie (1688—1938). Z przedmową O. Jana Rostworowskiego T. J. Nakładem Benedyktynek od nieustającej adoracji. Warszawa 1938. Str. 303. — Cena 4 zł.

Z okazji 250-letniego pobytu w Polsce, Benedyktynki od nieustającej adoracji (u nas zwane popularnie „Sakramentkami") wydały historię swego warszawskiego klasztoru. Dowiadujemy się z niej, że zakon ten został sprowadzony do Polski jako spełnienie ślubu, złożonego przez królowę Marię Kazimierę Sobieską na pomyślność wyprawy wiedeńskiej.

Autorki książki opisują początki swego zgromadzenia we Francji, wyjazd zakonnic do Polski, pobyt przez kilka miesięcy na zamku warszawskim, budowę kościoła i urządzenie nowego klasztoru po dzień dzisiejszy. Przy tym zgromadzeniu powstało też pierwsze w Polsce Arcybractwo nieustającej adoracji.

Książka napisana ciekawie i pięknym stylem. Niektóre rozdziały (np. pierwsze dni pobytu zakonnic-Francuzek w Warszawie, opis dnia Benedyktynki, historię długu, zaciągniętego u Sakramentek przez Stanisława Augusta) czyta się jak powieść. Znajdujemy też w niej wiele interesujących szczegółów, np. że spowiednikiem warszawskich Sakramentek na początku XIX w. był św. Klemens Dworzak, że warszawską zakonnicą była księżniczka Ludwika Adelajda de Bourbon-Conde, kuzynka monarchów: francuskiego, rosyjskiego i pruskiego, że wychowankami Panien Sakramentek były Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka — i wiele innych.

Książkę zdobią bardzo piękne fotografie portretów

i zabudowań klasztornych. Nadaje się ona na lekturę dla osób, lubiących wspomnienia historyczne, bo napisana rzeczywiście zajmująco i pouczająco. *X. F. B.*

Ks. Dr Franciszek Smidoda C. M.: Ks. Gabriel Piotr Baudouin i Jego Dzieło. W latach 1732—1768. Warszawa 1938. Katolickie Tow. Wydaw. „Kronika Rodzinna".

Postać wielkiego jałmużnika i twórcy Domu Podrzutków jak i Szpitala Generalnego w Warszawie znana nam z legend, podań i poezji, doczekała się oceny należnej opartej na gruntownym przestudiowaniu wielkiego materiału archiwalnego. Na tle stosunków XVIII w. wyrasta ks. Baudouin na „Giganta" olbrzymich instytucji dla ratowania nędzy ludzkiej. Duch jego żyje dotąd i żyć będzie w dziełach, które stworzyło miłosierdzie.

Dzieło ks. Smidody C. M. przyozdobione licznymi rycinami z potężną armaturą załączników, ze spisem źródeł i literatury, ze skorowidzem osób i miejscowości, stanowi monumentalną monografię. *Ks. Pilin.*

S. M. K.: Dzieci u Żłóbka. Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Lwów 1938. Nakładem Tow. „Biblioteka Religijna". Str. 46. Cena 50 gr.

Wprawdzie to już za późno na tego rodzaju wydawnictwo, ale notujemy je tu z przyjemnością, bo wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze dziecięcej. Dotychczasowe utwory na ten temat grzeszyły często albo nieznajomością duszy dziecięcej, albo nie miały odpowiedniego namaszczenia do powagi chwili. Autorka (zdradzimy tajemnicę) zna duszę dziecka i umie wczuć się w nastrój religijny. To też wdzięczne jej będą nasze ochronki i przedszkola za doskonały materiał do przyszłej „Gwiazdki". *(X. B.)*

Mgr J. Biegański — Dr E. Wasiutyński: Reumatyzm, artretyzm. Leczenie ziołami. W opracowaniu dla wszystkich. Warszawa. Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Str. 48. Cena 1.80 zł.

Kazimierz Niepokoyczycki: Słowacy i Czesi. Zarys stosunków. Warszawa 1937. Wydawnictwo „Myśli Polskiej". Str. 65 dużego formatu.

Charakter i treść tej popularnej rozprawy uwidacznia się ze spisu rozdziałów: Trochę historii; Utworzenie państwa Czechów i Słowaków; W niepodległej Republice Czesko-słowackiej; Na łasce Czechów; Autonomia — naczelne hasło dnia.

Podatek gruntowy. Klucz do obliczania podatku gruntowego (wyłącznie dla województw Małopolski oraz powiatów: cieszyńskiego i bielskiego woj. śląskiego). Klęski żywiołowe z uwzględnieniem przepisów związkowych. Opracowali i wydali: M. Sołek, Z. Kuczyński, K. Wątorski. Lwów 1937. Str. 38 dużego formatu. Cena 1.85 zł wysyła: Z. Kuczyński, Lwów, ul. M. Reja 6.

Z dniem 1 stycznia weszła w życie nowa ustawa podatkowa, oparta na dekrecie P. Prezydenta Rz. P. W związku ze zmianą przepisów o podatku gruntowym dla b. zaboru austriackiego został opracowany przez siły fachowe podręcznik, który zawiera: 1) dekret P. Prezydenta, 2) przepisy związkowe, 3) klucz do obliczania poszczególnych rat tego podatku wraz z dodatkami samorządowymi według normy najwyższego obciążenia, obowiązującej w myśl powyższego dekretu, 4) przepisy dotyczące postępowania w razie zaistnienia klęsk żywiołowych.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska:

Kanonię gremialną przy Kapitule Metrop. ob. łać. we Lwowie otrzymał Ks. dr Michał Orliński, prefekt Seminarium duch. ob. łać. we Lwowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Kałuszu otrzymał Ks. Jan Palica, proboszcz z Delatyna.

Zrezygnował z probostwa Ks Józef Wieczorek, prob. w Hodowicy.

Mianowani administratorami: Księża w Bokowie Ludwik Chrapko, admin. z Buszcza; w Oleszycach Józef Wieczorek, admin. w Hodowicy; w Hodowicy Aleksander Oberc, admin. z Toporowa; w Toporowie Jan Szul, admin. z Iwanówki; w Iwanówce Franciszek Napieracz, koop. ze Złoczowa; w nowoutworzonej parafii w Cyganach Walerian Dwornicki; w nowoutworzonej parafii w Kolędzianach Wilhelm Rudner, C. M.

Na stanowisko kooperatorów przeznaczeni: Księża: do Brodów Jan Bas, koop. z Brzeżan; do Brzeżan Władysław Biliński, koop. z Brodów; do Kałusza Wacław Oponowicz; do Czyszek O. Zbigniew Młynik, Franciszkanin.

Archid. krakowska:

Administratorami parafii mianowani: Ks. Józef Kmiecik w Porębie Wielkiej; ks. Józef Pitorak we Frydmanie na Spiszu; ks. Marian Sadlik w Harbutowicach.

Na stanowisko wikariusza przeniesiony z Płok do Bolechowic ks. Władysław Ruliński.

Diec. Detroit (Stany Zjednoczone). Godność biskupią otrzymał Polak ks. prał. Stefan Woźnicki, dotychczasowy proboszcz parafii św. Jacka w Detroit w Stanach Zjednoczonych A. P. Nominat, który otrzyma godność tytularnego biskupa Peltae we Frygii, będzie sufraganem arcybiskupstwa Detroit.

Nadesłano do Redakcji

Hostia. Organ kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Nr. za styczeń-luty zawiera między innymi materiały pogadankowe o wytrwałości, o zwyciężaniu złych popędów i o Mszy św.

Przegląd Chyrowski. Rocznik XLVI, numer za styczeń-marzec 1938. Wśród artykułów na uwagę zasługuje „Pięćdziesięciolecie Sodalicji konwiktowej w Chyrowie". Jest to w obecnej Polsce najstarsza sodalicja szkolna. Sodalicja ta postarała się w r. 1902 o przetłumaczenie

francuskiej pieśni „Nous voulons Dieu" („My chcemy Boga") tak dziś rozpowszechnionej w Polsce.

Szkoła Chrystusowa. Treść numeru za grudzień: Uczeń, którego umiłował Jezus (R. Garrigou O. P.). — Chrześcijańska radość (A. Koserczyk OSB.). — Taurela kazanie na Boże Narodzenie. — Narodziny Betanii. — Jeden jest Chrystus (S. S.).

Prąd. Listopad-grudzień 1937. Treść: Chrystus Król (Ign. Czuma). Kształtowanie się poglądów na stosunek prawa naturalnego i pozytywnego (Ks. dr T. Bensch). Równowaga władzy ustawodawczej i wykonawczej a nowa Konstytucja polska (Dr A. Deryng). Bibliografia. Kronika.

Młody Las. Miesięcznik dla młodzieży. Pismo Krucjaty Eucharystycznej. Rok I. Zeszyt 1. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (OO. Jezuici). Kraków, Kopernika 26. Prenumerata półroczna 1.40 zł.

Homo Dei. Dwumiesięcznik. Ciekawsze dla duszpasterza artykuły w numerze za listopad-grudzień: Obowiązki duszpasterza względem chorych parafian (X. T. Wrzesiński); Księża winni... (X. S.); Przedruk (z „Prosto z Mostu") artykułu prof. Grabskiego „Reforma rolna a stan moralno-religijny wsi".

KOMUNIKATY.

Program II Krajowego Kongresu Zw. Misyjnego Duchowieństwa w Poznaniu dnia 12-go i 13 stycznia 1938 r.

Prezydium Związku Misyjnego w Polsce zwołuje ogólne zebranie członków kapłanów, należących do Związku Misyjnego Kleru na dni 12 i 13 stycznia 1938 r.

Porządek obrad przewiduje następujące punkty:

Środa, 12 stycznia 1938 r.

Godz. 9.00 — Msza św. w kaplicy Zamkowej i przemówienie J. Em. Ks. Kardynała Prymasa.

Godz. 10.15 — Rozpoczęcie obrad: Zagai Kongres J. E. Ks. Arcyb. A. J. Nowowiejski, Prezes Kraj. Zw. Mis. Duch Ref. I: *„Poganie w wieku XX-ym"* ks. dr K. Kowalski (Poznań). — Ref. II: *„My a sprawa unijna"* ks. prof. dr A. Pawłowski (Wilno). — Dyskusja i przerwa obiadowa.

Godz. 15.00 — Dalszy ciąg obrad. Ref. III: *„Poco jest Związek Misyjny Duchowieństwa"?* Prelegent z diec. Pomorskiej. — *Ref. IV: „Co znaczy być członkiem Z. M. D.?"* ks. prałat Józef Pawłowski (Kielce). — Ref. V: *„Nasze duchowne przywileje"* ks. dr Józef Mańkowski. Dyskusja i zakończenie obrad dnia I-go.

Godz .20.00 — *Akademia Misyjna.*

Czwartek, 13 stycznia.

Ref. VI: *„Nasza współpraca z Pap. Dz. Mis."* ks. prałat de Ville. — Ref. VII: *„Ostatnich pięć lat naszej pracy"* ks. dr L. Świderski, Dyr. Kr. ZMD.

Dyskusja i zakończenie Kongresu. Błogosławieństwo Sakr. — Tegoż dnia 13. I. o godz. 15.30 Zjazd Księży Dyrektorów Diecezjalnych. (Program do omówienia).

Uczestnicy Zjazdu korzystać będą z 50% ulgi kolejowej, jednakże dopiero w powrotnej drodze otrzymają bilety bezpłatnego przejazdu z Poznania.

Walne Zebranie Lwowskiego Koła archidj. Związku Kół Księży Prefektów, odbędzie się we Lwowie dn. 12. stycznia 1938 r. (środa) o godz. 16.30, w lokalu przy pl. Kapitulnym l. 7, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie prezesa i jego sprawozdanie.
2) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
3) Sprawozdanie sekretarza.
4) Sprawozdanie skarbnika.
5) Sprawozdanie delegatów Kół miejscowych.
6) Sprawozdanie Księży Moderatorów Sodalicyj Mariańskich.
7) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
8) Dyskusja nad sprawozdaniami.
9) Wybory uzupełniające Zarządu.
10) Wnioski i zapytania.

W razie braku kompletu zebranie Walne odbędzie się w tymże lokalu i tegoż dnia, o godzinę później. Porządek dzienny będzie niezmieniony. Po zebraniu Koła archidj. odbędzie się Zebranie Walne Koła Lwów-Miasto.

Za Zarząd:
Ks. dr Haušner, Sekret. Koła.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. mgr Z. B.: Rzecz za długa jak na wrażenia o jednej książce, zresztą już omawianej. — *Ks. dr K. w Dr.:* Oddaliśmy Redakcji „Roli Katolickiej", gdyż tam raczej to oświadczenie się nadaje.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

„Głos Eucharystyczny"
Całoroczna prenumerata 2 — zł.
Redakcja i Administracja Lwów, Zygmuntowska 4.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778
Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.